wszystkich kierunkach niczym żmija. Wykrzywiła ją więc w śliczny zygzak i myszkowała głową między listowiem (okazało się, że były to korony drzew, pod którymi Alicja przechadzała się jeszcze tak niedawno). Nagle usłyszała ostry syk i z przerażeniem cofnęła głowę. Naprzeciw siebie ujrzała dużą Gołębicę bijącą gwałtownie skrzydłami.

— Żmija! — wrzasnęła Gołębica.

— Nie jestem żmiją — odparła z godnością Alicja. — Proszę zostawić mnie w spokoju.

— Żmija, powtarzam — rzekła Gołębica pokorniejszym już tonem i dodała z nagłym szlochem: — Próbowałam już wszystkich sposobów, ale widać nie ma już na to rady!

— Nie wiem, o czym pani mówi — rzekła Alicja.

— Próbowałam już chronić się między korzeniami drzew, próbowałam odgradzać się żywopłotem — żaliła się Gołębica nie zwracając żadnej uwagi na słowa Alicji — wszystko na próżno!

Alicja była coraz bardziej zdumiona, ale uważała, że dopóki Gołębica nie skończy swych biadań, wszelkie wyjaśnienia są bezcelowe.

— Tak jakby nie było dość kłopotu z wysiadywaniem jajek! — skarżyła się dalej Gołębica. — Trzeba jeszcze dniem i nocą strzec się żmij! Już od trzech tygodni nie zmrużyłam oka!

— Naprawdę, bardzo mi przykro — rzekła Alicja, która zaczynała na koniec pojmować, o co chodzi.

— Wybrałam sobie najwyższe drzewo w całym lesie — biadała Gołębica — już myślałam, że będę miała trochę spokoju, a tu raptem znowu żmija wpełza w moje gniazdo, i to prosto z nieba! Precz, żmijo!

— Ależ ja nie jestem żmiją — rzekła Alicja. — Ja jestem... jestem...

— No, kim jesteś? Widzę, że usiłujesz coś kręcić!

— Jestem małą dziewczynką — rzekła niepewnie Alicja przypominając sobie wszystkie przeobrażenia, jakich doznała od rana.

— Patrzcie ją! Kto by w to uwierzył! — krzyknęła Gołę-